

Nowy spektakl Grzegorza Jarzyny Życie Warszawy

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

■ Trzy historie opowiadane w trzech przestrzeniach dla trzech publiczności. Niemal arytmetyczna zasada: aktorzy kolejno odwiedzają trzy sale. Jedną dla kilkudziesięcioosobowej widowni, drugą dla kilkunastu osób, trzecią dla jednego widza. W każdej powtarzają swoją opowieść. Ale czy na pewno?

Nie możemy tego stwierdzić. Nie możemy zmieniać sali. Raz na zawsze przypisani jesteśmy do jednego miejsca. To aktorzy mogą krążyć wśród kilku widowni i tworzyć za każdym razem inną opowieść.

Siedziałem w największej sali. Tu stały kiedyś maszyny drukarskie, które wypływały rzekę „Życia Warszawy”. Teraz po rzece zostało tylko koryto. Głęboka fosa, odrażająca jak całe zrujnowane wnętrza. Nad przepaścią niewielka błękitna platforma, na niej czerwona kanapa. Oto scena *talk reality show*, bo taką konwencję ma sztuka i spektakl.

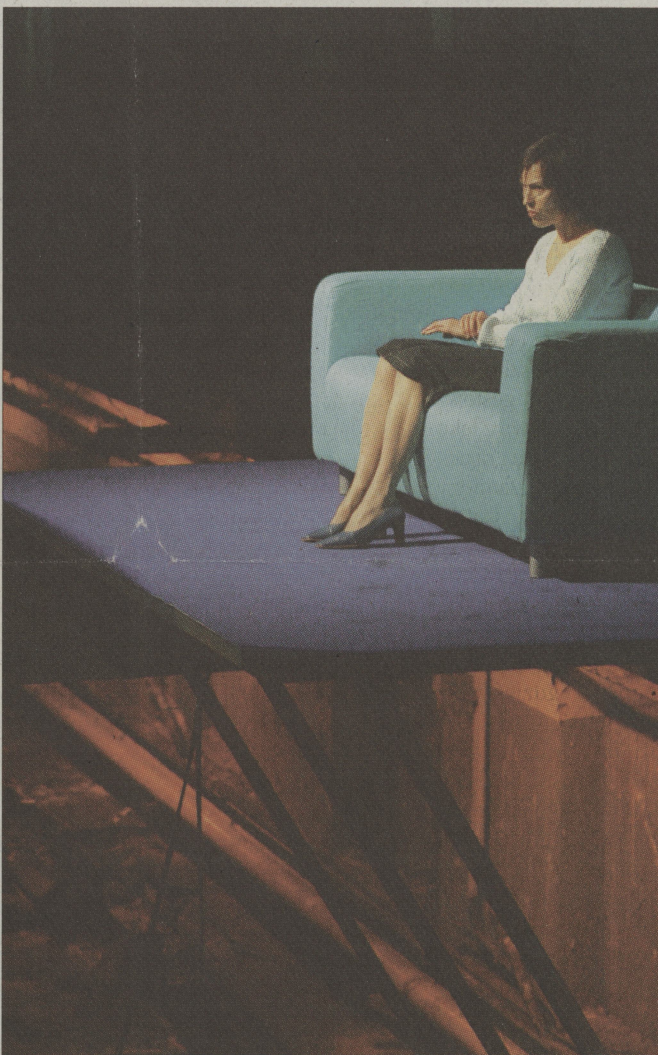
Na ścianach w głębi projekcje: transmisje z pozostałych sal, korytarzy, łazienek, wnętrzą odpychających i nieludzkich. Widzimy aktorów opowiadających swoje historie, potem przechodzących do innej sali, oglądamy samotnego widza cierpliwie czekającego na kolejne spotkanie. Kiedy aktorzy przemierzają korytarze, obserwujemy ich zachowania. Czasem w transmisji przenikają filmy z góry przygotowane, jak świetne ekspresjonistyczne zbieganie Danuty Stenki po zapętłonych, niekończących się schodach. Największa widownia jest publicznością telewizyjnego studia. Mniejsza to jakaś grupa psychoterapeutyczna. Jednoosobowa jest widownia psychoanalityczna.

Zasadą tego programu, który zapowiada z offu męski głos, jest wyznaczenie winy, opowieść o najgorszej rzeczy, jakiej dopuściliśmy się w życiu. I tak Cezary Kosiński, grający nieudanego menadżera średniego szczebla, bezbarwnego, jałowego i sfrustrowanego, opowiada o tym, jak dopomógł własnej córce udusić się kołdrą. Zrobił to, kiedy dowiedział się od kolegi o utracie pracy. Zresztą potem ta informacja okazała

się głupim dowcipem. Roma Gąsiorowska i Piotr Głowacki relacjonują swoją wyprawę na *bash*, czyli wielką zabawę, po której on, razem z kolegami, pobili śmiertelnie i wyjątkowo brutalnie czterdziestoletniego geja w parkowym szalecie. Wreszcie Danuta Stenka, o której głos z offu mówi, że jest osobą odbywającą już karę, opowiada o swoim romansie z nauczycielem. Gdy miała trzydzieści lat, urodziła synka. Nauczyciel zniknął jak sen złoty. Doszło tylko do jednego spotkania, gdy chłopiec był już duży. Po tym spotkaniu, jak Medea, zabiła dziecko wrzucając mu do kąpielni magnetofon. Każda opowieść w największej sali trwa około trzydziestu minut. W mniejszych salach monologi trwają krócej, co rodzi podejrzenie, że nie są identyczne.

Grzegorz Jarzyna, który „Bash” wyreżyserował, tworząc trzy symultaniczne spektakle, osiągnął niezwykle efekt. Po kilkunastu minutach zaczynamy czuć się osaczeni. Opuuszczona drukarnia zamienia się w dom horroru, jakiś dziwny zakład psychiatryczny, gdzie w każdym kącie czai się zbrodniarz mający ekshibicyonistyczną potrzebę opowiedzenia o swoim czynie. Wrażenie osaczenia pogłębia się z każdą chwilą. Aktorzy, szalenie powściągliwi, rezygnują właściwie z teatralnych środków. Nie grają. Opowiadają, wcielając się w postacie sztuki Neila LaBute’a, ale wytrenowana opowieść, powtarzana przecież wielokrotnie i obsesyjnie, tworzy retoryczny dystans do wypowiedzianych słów. Staje się opowieścią na pokaz. Dręczącą bardziej słuchaczy niż opowiadających. Wszystkie realia sztuki zostały przeobrażone na warszawskie. Tak wygląda właśnie życie warszawy.

Teatralnie efektowny „Bash” ma jednak wielki mankament. Jest nim tekst LaBute’a. Teren Warszawa oparty jest na tekstach współczesnych, jak do tej pory obcych, choć



Fot. ROBERT KOWALEWSKI - Agencja Gazeta

wiemy, że polscy dramatopisarze wyselekcjonowani do projektu tworzą sztuki, które poznamy pod koniec sezonu. Sztuka LaBute’a jest słaba i jednowymiarowa. Dramatyczne opowieści pozbawione literackiej siły w pewnym momencie zaczynają nużyć.

Co gorsza, większość współczesnych dramatów, skupionych na ciemnej stronie życia, ulega wzajemnemu upodobnieniu. To jakby wciąż ta sama sztuka, słaby przeciwnik dla reżysera, nie wymagający maksymalnej, natężonej mobilizacji interpretacyjnej. Ta słabość zmusza jedynie do poszukiwań rozwiązań teatralnych, które pozwolą unieść spektakl ponad mieliznę tekstu. To wielki kłopot tego przedstawienia. Brak należytej wagi i powagi, która pozwoliłaby

poszerzyć poznanie widzów, a teatrowi dałaby szansę rozwoju języka. A przecież to właśnie są największe atuty Teatru Rozmaitości/TR.

Chyba że jest zupełnie inaczej, że wszyscy nabieramy się na te straszne historie. Może one w ogóle nie miały miejsca? Może zostały zmyślane przez ludzi udręczonych przeciętnością swojego życia? Jak wiadomo, dziś jest tylko jedna szansa ucieczki przed przeciętnością: telewizja. *Reality shows* pokazały już swoją dewastującą siłę. Wejście do telewizji daje rodzaj namaszczenia, uświęca bylejakie życie.

To, że wszyscy bohaterowie kłamią i oszukują widzów, by zdobyć ich zainteresowanie przyszło mi do głowy, kiedy słuchałem świetnie wykonanej opowieści Danuty Stenki. Cały ten sztafaż morderczy z wrzucaniem magnetofonu do wanny jest przecież kryminalnym kiczem, kalką przejętą od Hitchcocka i armii jego naśladowców, to przecież ikona filmów grozy. I cała ta szmirowata historia romansu, ciąży, porzucenia. W pewnym momencie zanurzona w cierpieniu bohaterka rzuca krótkie i przytomne: „Czas się kończy”. Więc jednak wszystko jest pod kontrolą. Zmyślane życie warszawy. Banalne, z brzuchem rozepchanym

mediami rywalizującymi w stawce o sensację.

Kiedy Grzegorz Jarzyna wystawił kilka lat temu „Niezidentyfikowane szczątki ludzkie”, udało mu się ze złego tekstu zrobić spójny, świetny spektakl. W przypadku „Basha” rzecz ma się inaczej i właściwie kuriozalnie: tekst idzie sobie w dół, a teatr w górę. Świadczy to o sile poetyki Rozmaitości/TR użytej w marginalnej sprawie. Wolałbym zaprząć te siły i środki do zadań wyższej rangi.

NEIL LABUTE „BASH”, reżyseria: → (Grzegorz Jarzyna), muzyka: Piotr Domiński, wideo: Roman Wilkiel, światło: Jacqueline Sobiszewski, premiera: 18 marca 2004, Teren Warszawa.